

Protokół przesłuchania świadka

Warszawa, dnia 20 maja 1946 r. p.o. Sędzia Okręgowy Sledczy Sadu Okręgowego w Warszawie Halina Werenko, działając na mocy Dekretu z dnia 10.XI.1945 r. o Głównej i Okręgowych Komisjach Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce /Dz.U.R.P. Nr. 51, poz.293/, przesłuchiła niżej wymienioną osobę w charakterze świadka.
Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie oraz o znaczeniu przysięgi. Sędzia odebrała od niego przysięgę na zasadzie art. 109 k.p.k.- poczem świadek zeznał co następuje:

Imię i nazwisko	Konrad Golian
Imiona rodziców	Feliks i Ludwika z domu Badowska
Data urodzenia	22.XI.1903 r. majątek Badawo Górne pow.Błotki
Zajęcie	przemysłowiec, właściciel fabryki pod firmą "Nałęcz"
Wykształcenie	wydział prawny
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Wolska Nr. 54 m 200
Wyznanie	rzymsko-katolickie
Karalność	niekarany

W czasie powstania warszawskiego 1944 r. mieszkałem w Warszawie, przy ul. Wolskiej Nr. 54. Dom w którym mieszkałem miał cztery podwórza i przejście na ul. Płocką Nr. 22, na trzecim podwórzu mieściła się moja fabryka makaronów pod firmą "Nałęcz".

W domu mieszkało ponad 200 rodzin. W dniu 5 sierpnia 1944 r. w godzinach rannych przebywałem w fabryce, inni mieszkańcy przeważnie byli zgrupowani w piwnicach. Ze mną w fabryce byli: Szczucki imienia nie pamiętam z żoną, dyrektor gimnazjum Niżnikiewicz, Dyonizy, robotnik fabryki Pieczychlebek, z żoną i małym dzieckiem i Irena

Budkiewiczówna, meldowana u mnie fikcyjnie jako pracownica.

W pierwszych dniach powstania w okolicach mego domu i w domu przebywali powstańcy, którzy wycofali się w dniu 3 sierpnia 1944 r.

Po odejściu powstańców w ciągu dwóch dni panował spokój, na naszym

teren nie jakkolwiek na ulicach trwały walki, słychać było strzelanie, z karabinów maszynowych i czołgów. W dniu 5 sierpnia 1944 r. na teren mojej posesji wkroczył oddział niemiecki, słyszałem później, iż byli to SS-mani z dywizji "Herman Goering". Było to rano, posyłałem strzały na podwórzu i krzyki Niemców, oraz przerażone głosy dzieci i kobiet. Zarówno ja jak i przebywający ze mną, nie wiedzieliśmy co się dzieje. Po chwili Niemcy zaczęli dobijać się do fabryki, która była od wewnątrz zamknięta. Początkowo nie otwieraliśmy, wobec czego Niemcy zaczęli przez okna rzucać granaty. Robotnik Piezychlebek Stanisław i ja przed granatami uciekliśmy w głąb fabryki, celem ukrycia się. Pozostali otworzyli drzwi i zobaczyli kilkadziesiąt osób leżących na ziemi - rozstrzelanych, tuż przy fabryce. Na to dyrektor Niżnikiewicz cofnął się z przerażeniem do fabryki, wówczas Niemcy go zastrzelili. Pozostali zostali wyprowadzeni pod mur fabryczny, SS-mani ustawili przed nimi karabin maszynowy. Ustawieni pod murem usiłowali wytłomaczyć SS-manom by ich oszczędzili, Irena Budkiewiczówna okazała legitymację i niezgodnie z prawdą powiedziała, iż fabryka pracowała dla Wehrmachtu, ponadto dała im złote pierścionki i łańcuszki złote. Te argumenty podziałały, Niemcy kazali im iść do kościoła pod wezwaniem św. Stanisława, przyczem oświadczyli iż mają rozkaz - wszystkich i wszystko zniszczyć. Po chwili Niemcy oświadczyli, że odchodzą i wycofali się. Wtedy ja i Piezychlebek wyszliśmy z ukrycia i razem z naszą grupą, poszliśmy do szpitala Wolskiego. Po przybyciu do szpitala Wolskiego, może w pół godziny potem, szpital został otoczony przez Niemców, którzy wszystkich obecnych w szpitalu, zarówno ludność cywilną, jak rannych mogących chodzić, księży, lekarzy, siostry zakonne i sanitariuszki, ustawili przed szpitalem, w szeregu, osobno grupę mężczyzn i kobiet, poczem ul. Płocką doprowadzili do ul. Górczewskiej. Na ul. Górczewskiej pod mostem były ustawione karabiny maszynowe. Na wiadukcie grupę zatrzymano, później skierowano nas do szopy na t.zw. Moczydle. Podobno była to szkoła Obrabiarek Metali.

W szopie Niemcy przeprowadzili segregację, rozdzielając kobiety i dzieci od mężczyzn, ponadto pogrupowali osobno lekarzy i pozostałych mężczyzn. W szopie, w chwili naszego przybycia, znajdowało się trochę ludności, jak sądzę, z okolicznych domów. Wszystkich razem mężczyzn mogło być około 700 osób, tyleż kobiet z dziećmi. Usiedliśmy na ziemi i tak trwało parę godzin. W pewnym momencie Niemcy zapotrzebowali na ochotnika pięciu mężczyzn: zgłosiło się pięciu młodych chłopców i wyszło, - jaki los ich spotkał nie wiem, domyślam się, iż zostali rozstrzelani. Przez cały czas słysząc było strzały karabinów maszynowych i czołgów, miałem wrażenie, iż działa obrona przeciwlotnicza. Po chwili kazali Niemcy wyjść na ochotnika 20-u mężczyznom, później partiami wybierali kilka razy po 50 osób. Ile razy to się powtarzało nie pamiętam. Wyszedłem w przedostatniej partii, było nas około 50 osób. Przed szopą ustawiono nas w szeregach po pięć osób. Kazali oddać zegarki. Mnie zabrano zegarek z ręki jeszcze w szpitalu Wolskim. Następnie pod silnym konwojem szliśmy ulicą obstawioną przez wojsko z rozpylaczami i zaprowadzili nas przed domek przy ul. Górczewskiej, zaraz przy moście kolejowym. W tym miejscu po lewej i prawej stronie rozstrzeliwano. Naszą grupę rozstrzeliwano po prawej stronie. Dom jest na górze, jezdnia jest niżej położona. Gdy zeszła pierwsza dwunastka, druga czekała na swoją kolejkę. Przy budynku płonącym leżał już stos trupów. SS-mani z rozpylaczami stali po stronie przeciwległej i strzelali do nadchodzących. Trupy leżały pojedynczo. Ile ich było nie umiem określić, w każdym razie na setki możnaby ich liczyć. Pośrodku podwórza upadłem nie będąc trafionym. Na lewej nodze leżały zwłoki mego buchaltera Graczeńskiego Pawła, oraz leżał Szczucki. Dalej leżał mój robotnik Pieczychlebek, ślusarz Burzykowski, który miał nasz dom w konserwacji, sublokator Niżnikiewicz, Niemcewicz. Po egzekucji przyszedł między trupy SS-man i dobijał jeszcze żyjących. Tak strzelił do Szczuckiego, przestrzelił mu biodro i pęcherz. Szczucki przeżył, obecnie mieszka na Pradze, adresu nie znam.

W jakiś czas potem nastąpiły znowu egzekucje. Leżąc twarzą do ziemi nie widziałem ile osób zostało jeszcze rozstrzelanych. Niemcy znów dobijali żyjących. Po jakimś czasie Niemcy odeszli, ja nawiązałem rozmowę ze Szczuckim i Kożą i postanowiliśmy uciekać, gdy się ściemni. W tym czasie słyszałem jęki, - ludzie umierali. Od płonących domów i zabudowań zapaliły się niektóre trupy i płonęły. Kiedy się ściemniło razem z Kożą i Szczuckim zaczęliśmy się czołgać po trupach, Szczucki będąc ciężko rannym pozostał w małym domku za placem, gdzie odbyła się egzekucja. Tu później odnaleźli go Niemcy i odtransportowali do Pruszkowa, gdzie trafił do szpitala i wyleczył się. Ja i Koża udaliśmy się do Ulrychowa, do siostry Kozy, która tam mieszkała. Tu obmyliśmy się z krwi. W drodze do Ulrychowa dołączył się do nas przy placu egzekucyjnym Osiński. Obecnego adresu Kozy nie znam. Z Ulrychowa razem z Osińskim poszedłem na Parcele Zielonki, stąd pod Grodzisk. Tu stale odbywały się łapanki na warszawiaków. Z Grodziska najpierw Osiński, później ja wyjechaliśmy do powiatu Grójeckiego, gdzie przebywałem aż do nadejścia Armii Czerwonej. Opuszczając moją fabrykę na ul. Wolskiej, widziałem leżących pod murami fabryki zastrzelonych mieszkańców tej posesji. Zginęło tam około 100 osób, w tym dzieci, kobiety, starcy i kilku mężczyzn. Zginęła tam cała rodzina Paluszków, mąż, żona i dzieci, Kolasińska - żona dozorczy i jej syn, Szorowa, rodzina Burzyńskiego, który zginął na Moczydle, innych nazwisk nie pamiętam. Kobiety pozostałe na Moczydle, w dniu 6 sierpnia 1944 r. były odprowadzone do fortu Wola, skąd matki z dziećmi zostały zwolnione. W związku z tem młode kobiety wypożyczały sobie dzieci i wychodziły na wolność. Na tym protokół zakończono i odczytano.

/ Konrad Golian /

Konrad Golian

S e d z i a

/ Halina Werenko /

Halina Werenko